

Śliwiński, Artur

Z Paryża do Brukseli : (kartka z życia Joachima Lelewela)

Przegląd Historyczny 24, 84-96

1924

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

5. ARTUR ŚLIWIŃSKI.

Z Paryża do Brukseli¹⁾.

(Kartka z życia Joachima Lelewela).

W La Grange, w gościnnym domu Lafayette'a, rozkoszował się Lelewel ciszą wiejską i samotnością. Po gwarze życia paryskiego, po swarach i kłótniach wrogich sobie koteryj, po niezliczonych posiedzeniach, na których syczały namiętności i strzelała zawiść, odetchnąć mógł nareszcie powietrzem czystym i pograć się w atmosferze spokoju. „Ja stąd nie mam co donosić, — pisał w tydzień po przybyciu do La Grange, — chyba to, że mi tu bardzo dobrze i trudno sobie wyobrazić, jak miłe to odosobnienie. Nie wychyliłem się jeszcze z pod dachu, a dni tak ubiegają, jakbym wczoraj przybył“²⁾.

Ale nastrój idylliczny długo trwać nie mógł. Lelewel zdawał sobie sprawę, że nie może pozostawać biernym i usuwać się z widowni. Czuł niepokój. Brzemie odpowiedzialności za dalszy los i działania emigracji przyrosło do jego ramion, a jeśli na chwilę przestało dolegać, to jakby po to, aby później tem boleśniej zaciążyć i ciężarem swoim pociągnąć na samo dno rzeczywistości. Więc po pewnym czasie myśl wygnańca, pełna niepokoju i troski, uparcie wracała do Paryża. Lelewel interesował się sprawą Sejmu, Komitetu Dwernickiego, wreszcie wszystkim, co współpracują myślą, czynią i projektują. Zaczął zasympiywać przyjaciół listami i żądać od nich wiadomości. Niecierpliwił się, gdy mu natychmiast nie odpowiadano. „Co to wszystko znaczy? — pytał Zwierkowskiego. — A potem powiedzą, przymawiać będą, był nieczynny!“ I rozgoryczony brakiem odpowiedzi prosił, aby

1) Praca niniejsza stanowi rozdział drugiego tomu życiorysu Joachima Lelewela. Wydalony, jako prezes Komitetu Narodowego Polskiego przez władze francuskie za odezwę Komitetu do Rosjan, Lelewel udał się do La Grange, gdzie korzystał z gościny swego przyjaciela, gen. Lafayette'a.

2) List z d. 6.II 1833 r. do Zwierkowskiego. Rękopis w Muzeum Narod. w Rapperswilu.

mu doniesiono, czy jest „wolny od potrzeb publicznych, czy nie?“¹⁾. Rozumiał przecież dobrze, że od posługi publicznej nie uwolni się prędko, że niech tylko zajdzie coś poważniejszego, niech tylko nowy wyłoni się projekt, a natychmiast zwrócą się do niego tułacze i wciągną go w błędne koło swoich poczynań. Rozumiał, że stać musi na posterunku i czekać mężnie każdego wezwania i śpieszyć na każdy okrzyk rozpacz, na każdy alarm, rozlegający się w głuche noce cierpień i zawodów.

Więc czekał. Ale że natura jego nie mogła trwać w bezczynności, że żywiołem jego była praca, przeto musiał znaleźć sobie zajęcie. Otrzymał w Paryżu pracę swoją o pieniądzach, znalezionych w Trzebuniu, powrócił do przerwanych oddawna studjów naukowych. Ocknęła się w nim przygłuszona wypadkami dwu lat ostatnich namiętność uczonego, a cisza wiejska sprzyjała pracy.

„Zajmuję się redakcją po francusku moich poszukiwań w numizmatyce wieków średnich“, — donosił Chodźce²⁾.

Wkrótce znalazł możność nawet w La Grange rozszerzyć swe studja numizmatyczne. Szczęśliwe usposobienie! Bez materiału, a raczej z materiałem bardzo skąpym, w niepewności dnia jutrzejszego, mógł podjąć pracę naukową i ratować się nią od straszego zniechęcenia, które zaczynało ogarniać emigrację. Gdy olbrzymia jej większość czekała wyzwolenia, nie zdając sobie sprawy, skąd to wyzwolenie przyjsć może i w ciągłym oczekiwaniu żyła nieokreśloną nadzieją, Lelewel w nauce odnajdywał tarczę, która chroniła go od złorzeczeń i rozpacz, rzucała zasłonę na smutki bytu wygnańczego, pozwalała żyć i pracować. Ale dość było na chwilę zaprzestać tej pracy, aby zewsząd wyłoniły się troski i żelaznym pierścieniem otoczyły wygnańca. Miał ich dosyć, zarówno ze względu na położenie emigrantów, jak i swoje osobiste. W drukarni panien Pinard długi Komitetu Narodowego wynosiły blisko 2.000 franków, a myśl, że na organizacji, której przewodniczył, może cień pozostać, zatruwała Lelewelowi życie. Nie mógł narazie sam należnych pieniędzy zapłacić, a innej możliwości uiszczenia się z długu nie widział. Pozatem dręczyła go myśl, że „tuczy się“ cudzym chlebem i rozmyślał: „jakby odmienić pobyt, bo to niedobrze tak na cudzym chlebie siedzieć“. Korzystanie z gościny bezpłatnej musiało boleć go bardzo, bo w listach do przyjaciół niejednokrotnie uskarżał się na to...³⁾.

Do tych trosk nieustannie przybywały nowe. Niedawno niepokoił się brakiem wiadomości, wkrótce miał ich za dużo. Zewsząd zaczęły napływać prośby, żale, wymówki. „I w mojem tu pustelnictwie kłopot: kopią człowieka... kułakują, poniewierają, a żądają po nim nie wiedzieć czego, pchają i popychają, rób! A czemuż nie dopomożecie, cze-

1) List z d. 22.II 1833 r. Rks. w Rapp.

2) List z d. 12.II 1833 r. Rks. w Rapp.

3) Listy L-1a z d. 6, 12 i 22 lutego. Rks. w Rapp.

muż przeszkadzacie!“¹⁾ — biadał Lelewel i rozrywany na wszystkie strony, pisał niezliczone listy, skarżył się, pocieszał, gromił, dzielił się z potrzebującymi swoim „wdowim groszem“²⁾, śpieszył z radą, zachętą, pomocą. Samotność jego nie trwała długo. Pustelnika w La Grange zaczęli odwiedzać tułacze. Przyjeżdżali z odwiedzinami Worcell, Konstanty Zaleski, Cyprysiński i inni, a wszyscy przywozili same niepocieszające wieści. Sejm był bezczynny i nawet jego zwolennicy widzieli coraz jaśniej, że obrady tej instytucji nie przyniosą tułaczom, Komitet Dwernickiego szarpały już rozterki, emigrację po zakładach i w Paryżu pożerała nędza, dręczyła niepewność losu. „Posłowie z głodu przymierają... już w głowach niektórych łęgą się projekta podania petycyj do Izby o pensję... Bodajby sobie, nim to nastąpi, we łby postrzelali“, — pisał w owym czasie do Lelewela poseł hrabia Worcell³⁾ i szukał jakiegokolwiek zajęcia, byle tylko znaleźć możność egzystencji bez oglądania się na uwłaczające wsparcia. Wczoraj magnat, dziś nędzarz, jutro korektor w drukarni, miał ambicję i wysokie poczucie własnej godności. Inni w żalaznych kleszczach nędzy zatracali tę godność, oglądali się na Izby, na komitety, szukali pomocy u Lafayette'a, to znowu atakowali Lelewela, który sam miał wkrótce rozpocząć majestatyczny żywot nędzarza. Inni jeszcze w nowych organizacjach szukali ratunku. Więc poseł Ledóchowski popierał myśl stworzenia komitetu, któryby zyskał zatwierdzenie rządu francuskiego, co było niepodobieństwem, a Karol Różycki przyjechał w tym czasie do Paryża w celu zawiązania *Konfederacji Tułackiej*⁴⁾, co również trudnem było do urzeczywistnienia. A każdy z tych projektów znajdował gorących zwolenników i równie gorących nieprzyjaciół, każdy był jednocześnie jedną nadzieją więcej i jednym więcej zawodem. Lelewel przemyślał, jakby choć raz jeszcze pokryjomu przedostać się do Paryża, to znowu nosił się z zamiarem odwiedzenia po kolei wszystkich zakładów, by wy badać ducha i opinję współbraci, by zanieść im słowa pocrzewienia i raz jeszcze pokusić się o utworzenie jednolitej władzy⁵⁾.

Brak środków nie pozwalał na uskutecznienie ostatniego zamiaru, a wyjazd do Paryża był niebezpieczny. Z rozkazu ministra spraw wewnętrznych, hr. d'Argout, policja bacznie śledziła Lelewela i na znak, że czuwa, odebrała wygnańcowi paszport⁶⁾.

Lelewel domyślał się, że rząd francuski nie pozwoli mu zostać we Francji. Wahał się, czy rozpocząć nową akcję wśród emigracji, czy też, nie czekając nowych prześladowań, wyjechać do Anglii. „Lepiej podcibno ustąpić za morze“, — pisał do Zwierkowskiego. Ale wyjazd za morze przerywał służbę dla emigracji, oddalał go od jej cierpień i nę-

1) List L-la z d. 13.II 1833 r. Rks. w Rapp.

2) List L-la z d. 29.II 1833 r. Rks. w Rapp.

3) List Worcella z d. 9.III 1833 r. Rks. w Rapp.

4) Listy Worcella z d. 9.III i 19.III 1833 r. Rks. w Rapp.

5) Listy L-la z d. 6.III 1833 r. Rks. w Rapp.

6) List L-la z d. 6.III 1833 r. Rks. w Rapp.

dzy. „Jeśli zniewolony będę za morze, powiedzą, że uciekłem”¹⁾—trafił się Lelewel, nie wiedząc, co począć i jak wybrnąć z odmetu, w którym się znalazł.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności miał przynajmniej najbliższą przyszłość zabezpieczoną. Z zasobów, pożyczonych na wyjeździe z kraju, pozostawało mu jeszcze blisko 1,000 franków. W Paryżu, w ciągu roku ubiegłego wydał, wliczając w to wszystkie składki, wsparcia i rozchody nadzwyczajne 600—700 franków²⁾, a suma ta wymownie świadczy, jak skromnie żyć umiał i jak potrafił potrzeby swoje ograniczać. Ale pozostały tysiąc stanowił teraz cały jego majątek. Gnębiła go ta pożyczka z kraju zaciągnięta, trapiły go długi komitetu, a przyszłość bez zarobku, na który nie mógł liczyć prędko, przedstawiała się ciemno i groźnie. Z kraju żadnej nie mógł oczekiwać pomocy. Od rodziny, pozostałej w ojczyźnie, dochodziły go wieści o niedostatku domowym, o niebezpieczeństwach, o trwodze, przejmującej serca najbliższych. Brat Jan, przebywający w Szwajcarii, również cierpiał nędzę i, złorzecząc losowi, rozpaczał, że karmić się musi cudzym chlebem i z cudzej korzystać gościnności. Ze wszystkich stron godziły w Lelewela wieści, jak strzały zatrute, ze wszystkich stron wołała nędza, rozpacz, waliło się nieszczęście.

A gnębiącego wygnańca nie przestawał los zawistny ścigać.

Dnia 9 marca (1833 r.) do domu Lafayette'a w La Grange wtargnął oddział żandarmów z podprefektem okręgu i merem gminy na czele. Oświadczone Lelewelowi, że z polecenia ministerjum spraw wewnętrznych jest aresztowany, następnie pod eskortą żandarma odwieziono więźnia do Melun, a stąd do Tours, gdzie Lelewel, zwolniony z pod straży, oddany został pod dozór policji i oczekiwać miał dalszych rozkazów rządu francuskiego.

Wiadomość o wywiezieniu Lelewela z La Grange wywarła na emigracji duże wrażenie. Życzliwi wygnańcowi rodacy w Paryżu zamierzali zainicjować akcję protestującą w prasie francuskiej, ale Lafayette odradził krok taki i sam wziął na siebie zaatakowanie ministra w Izbie. Ponieważ gwałt popełniono w domu Lafayette'a, więc wystąpienie jego tembardziej było umotywowane. Lafayette wiedział, że gość nie wydał się z La Grange, ale, zdaje się, nie wiedział, że Lelewel zrobił wycieczkę do Paryża z Fontainebleau. Okazało się jednak, że i minister d'Argout o bytności Lelewela w Paryżu nie ma pozytywnych danych, a jeśli nawet ma, to ujawnić ich publicznie nie chce lub nie może. W takich warunkach w parę dni po przewiezieniu Lelewela do Tours, Lafayette zainterpelował w Izbie ministra, wołając, że gwałt, dokonany na mezu głośnej w Europie sławy, wywołała jedynie chęć przypodobania się ambasadorowi rosyjskiemu. Lafayette zapewniał, że gość jego nie opuszczał La Grange, wobec czego represja ni-

¹⁾ List L-la z d. 4.III 1833 r. Rks. w Rapp.

²⁾ *Listy J. Lelewela*, II, 37.

czem usprawiedliwić się nie da.. Hr. d'Argout odparł, iż ma pewność moralną, że Lelewel wbrew zakazowi był kilkakrotnie w Paryżu.

„Gdy wychodźca nadużywał w ten sposób gościnności mu udzielonej, rząd uważał za stosowne usunąć go dalej... Nie wiem, przez jaką pomyłkę użyto siły zbrojnej, — mówił hr. d'Argout. — Wyraźnie poleciłem p. prefektowi, aby tego nie czynił. Gościnność względem wychodźców polskich jest godna poszanowania, ale nie trzeba zapominać, że pomiędzy nimi znajdują się duchy niespokojne i burzliwe“.

W mowie ministra, gdy wspomniał Lelewela, nie brak było akcentu lekceważenia. Więc Laffayette raz jeszcze głos zabrał, ujął się za swoim przyjacielem i żądał, aby prefektowi, co wbrew rozkazowi postąpił, udzieliło ministerjum surowej nagany¹⁾. Następnie zażądali głosu dwaj przyjaciele Polaków, Manguin i Garnier-Pagès, ale przewodniczący Dupin, zwracając uwagę, że sprawa Lelewela nie jest na porządku dziennym, nie dopuścił do dalszej nad nią dyskusji.

W taki sposób zakończyła się na widowni publicznej sprawa gwałtu, dokonanego przez rząd francuski na byłym członku rządu polskiego i byłym ministrze, na obywatelu głośnej w Europie sławy. Francja oficjalna przeciwstawiając się opinii społeczeństwa francuskiego, raz jeszcze dawała do poznania emigracji, że wola ambasadora rosyjskiego ciąży, jak klątwa nad tułaczą dołą, że „druga ojczyzna“, do której dążyli z wiarą i nadzieją może uchwalić rozbitkom kilka milionów jałmużny, ale wszelkie wystąpienie przeciw Rosji ścigać będzie, jak przestępstwo stanu.

Tymczasem Lelewel, pozostawiony w Tours, nie przestawał komunikować się z tułaczami, a w wolnych chwilach, których teraz miał więcej, pracował naukowo. Szczęśliwym trafem dwóch wybitnych numizmatyków miało Tours w swych murach. Lelewel zapoznał się z nimi, wyrobił sobie dostęp do biblioteki miejskiej i jak za dawnych szczęśliwych czasów zbierał skrzętnie materiały, jakie do prac zamierzonych mogły mu się przydać. Numizmatyk Jouffrain oddał mu do rozporządzenia swoją piękną kolekcję monet, a uczony Cartier, późniejszy założyciel „Przeglądu numizmatyki francuskiej“ przyzwolił na korzystanie ze swej biblioteki i okazałego zbioru medalów. Tak to na etapach wygnania chwycił uczony każdą sposobność, by nowymi zdobyczami powiększyć olśniewający skarbiec swej wiedzy. Były to jednak studia dorywcze. Rzeczywistość nie pozwalała pograżyć się w pracy. W Tours przebywali wygnańcy, bliscy sercu Lelewela; jak Leonard Chodźko, Walerjan Pietkiewicz, Hłuszniewicz i inni. Nadto zjawiali się raz poraz wychodźcy, uchodzący z Paryża lub do Paryża dążący. Więc ze ściśnionem sercem krzepsił biedny wygnaniec smutne i zbolące serca. Sam wszelkiej pozbawiony pociechy, starał się nieść ją innym, sam nieukoiony, jak mógł i umiał, koł zale tułacze.

Ale i w Tours niedługo pozwolono mu bawić. Dnia 15 lipca (1833 r.) otrzymał rozkaz opuszczenia Francji. Hr. d'Argout, wierny poli-

1) *Listy J. Lelewela*, II, 28—30.

tyce gabinetu, starał się uwolnić Francję od „niespokojnych duchów“ — i Lelewel, jako widoma głowa burzliwej emigracji padał ofiarą systemu.

Gdzież mógł bezdomny na gościnę liczyć?.. Po naradzie z przyjaciółmi zdecydował się spóbować szczęścia w Anglii i do morza postanowił się dostać.

Wiść o nowem wygnaniu Lelewela znowu poruszyła emigrację. Odosobniony i niemal samotny w Paryżu, odbierał teraz zewsząd wyrazy współczucia. Rada Polaków w Chateauroux wraz z wyrazami szczerzego żalu przysłała wygnańcowi 100 franków, w nadziei, że zasiłek ten zostanie przyjęty. „Te same powody,—pisała Rada,—które Cię skłoniły do gardzenia wszelką pomocą rządów i możliwych, te same powody zjedną zapewne wychodźcom tutejszym miłą sposobność przyjęcia na siebie części tego materialnego ciężaru, którym jesteś obciążony. Ubóstwo nasze podobne Twojemu i braterska życzliwość, która nami kieruje, dają nam prawo do tego kroku, a Twoje serdeczne przywiązanie ku współziomkom, zapewnia nas, iż ocenisz nasze chęci“...¹⁾.

List i ofiara musiały wzruszyć Lelewela, bo serdecznie odpisał biedakom, ale ciężarem swoim z nikim dzielić się nie chciał. „Pamiętajcie, Obywatele, — pisał, podziękowawszy za okazaną życzliwość — na przyszłość i na trudniejsze położenia, na wydatki ważniejsze dla sprawy powszechnej, a jeśli co oszczędzić w biedzie obecnej zdołacie, oszczędzajcie. Mnie zaś pozwólcie Wam zwrócić Waszą ofiarę“...²⁾.

Lelewel piórem postanowił zarabiać na życie i spłatę swoich długów.

„Jadę na literata do Anglii. Ale służby mej w sprawie narodowej, jeśli jaką zrobić można, nie odmówię“³⁾ — pisał potem z drogi do Zwierkowskiego.

I z takim zamiarem opuścił Tours, udając się dyliżansem do Vendôme, a stamtąd do Chartres. Nie spieszył się z opuszczeniem niegościnnej Francji. Zwiedził bardzo dokładnie Chartres, był „na wszystkich placykach po trzy razy“, interesował się każdym szczegółem, każdym drobiazgiem, a wszystko, co widział, utrwał w swojej pamięci. W Chartres najbardziej podobała mu się katedra, bo pisał później, że „nic równego“ jeszcze nie widział. Na chwilę jednak nie przestawał myśleć o posłudze publicznej. Krążąc nokoło starych murów wspaniałej katedry, wpadł na pomysł ogłoszenia „aktu tułactwa“, lub też jak się innym razem wyrażał, „tułackich aktów nadziei“. Słowem pociechy chciał pokrzepić wygnańców, których prześladowania zaczęły rozpraszać po wszystkich krańcach świata.

¹⁾ Pod listem jako prezydujący na posiedzeniu podpisany jest Tomasz Malinowski, jako sekretarz Robert Chmielowski. Rks. w Rapp.

²⁾ Według bruljonu L-la na tymże liście Rady.

³⁾ *Sprawozdanie z Zarządu Muzeum Narod. Polsk. w Rapperswilu za 1906. Paryż 1907, 71.* Sprawozdanie to zawiera szereg listów L-la, pisanych do przyjaciół w drodze z Francji do Belgji.

„Niedługo,—pisał,—będę za morzem. Inny z nas we Francji, inny w Lotaryngji, inny w Belgjum. Rozbici, rozsypani, gdzie się znaleźć, jak innych pocieszyć. Nasza wiara w Puy, przechodząc przez Tours, wolała na mnie: pociesz nas, jaka nadzieja; toż nasi z Châteauroux, przez Tours idący, chórem powtarzali: co tu robić? Radź!“¹⁾

Na takim podłożu zrodził się ów pomysł aktu, który, jak domyślać się można z listów, miał być jednocześnie i aktem braterstwa wygnańców, i wyzwaniem, ciśnięciem rządowi francuskiemu, i nicia, wiążącą organizacyjnie tych wszystkich, coby przystąpienie swoje do aktu stwierdzili podpisami. Myślał nadto Lelewel o utworzeniu „znaku tułactwa“ pod postacią czarnej, z żelaza lanej kotwicy, ozdobionej białym orłem i pogonią. Owa kotwica, przeznaczona do noszenia na odzieży wierzchniej, miała być widomym znakiem nadziei i przypomnieniem obowiązków wychodźcy polskiego i ułatwieniem porozumiania się między tymi, co ożywieni jedną wiarą i jedną nadzieją, do jednego celu postanawiali iść razem. „Akt tułactwa“ w szczegółach swoich nie przedstawiał się jasno samemu Lelewelowi. Ongi w kraju „gwiazda wytrwałości“ na tle konającego powstania wbrew intencji Lelewela miała błysk krwawego szyderstwa. Obecnie na wygnaniu znak nadziei łatwiej można by usprawiedliwić, ale czy owa kotwica, wsparta odezwą, mogła liczyć na to, że zdobędzie powagę i odpowie swjemu zadaniu? Doskonałą odpowiedzią na to był list Walerjana Pietkiewicza, którego Lelewel prosił o wypowiedzenie opinii“.

„Znak nadziei dawniej był co innego. Już ten czas przeszedł. Dziś wyobrażenia demokratyczne znacznie postąpiły i wszelki znak u demokracji znalazłby opór, szydzenie. Bo wszakże ten znaczek ma się ucześć“... „Gałgani“, wyrażał się Pietkiewicz,—„chciwi są znaków, ci więc go wezmą, zdania aktu nie dzielając, tym znakiem będą się potem zasłaniać i ludzi okpiwać“²⁾.

Lelewel z pewnem zawstydzieniem uznał słuszność tych uwag i myśl o znaczku porzucił, a z czasem i „aktu tułactwa“ zaniechał.

Z Chartres, gdzie ów niefortunny pomysł zrodził się w głowie wygnańca, pojechał Lelewel do Evreux. W drodze przeziębził się, a że zwiedzaniem wszystkiego, co widział, strudzony był bardzo, więc w małej mieście dzień cały odpoczywał. Nazajutrz pod nazwiskiem Benoita Joachima wyruszył dalej. Swój podróżny węzełek wystął dyliżansem do Rouen, a sam przez oszczędność udał się do tego miasta piechotą. Za murami miejskimi, w szczerem polu uczuł się wolnym. „I używałem, — pisał później, — maj wolności dosyta. Leżeć, chodzić prędko lub powol, po lesie lub po drodze, zbierać jeżyny, które w wielkiej były obfitości, wszystko od mego kaprysu zależało. Tak sobie sam niepodległy byłem“³⁾. Tak to na gościńcach Francji, zdala od oczu

¹⁾ Sprawozd. z Zarządu Muz. Nar. Pol. w Raperswilu w r. 1906 Paryż, 1907, 71.

²⁾ List Pietkiewicza z d. 25.VIII 1833 r.

³⁾ List do W. Pietkiewicza z d. 11.VIII 1833 r. *Sprawozdanie z Zarządu Muz. Nar. Pol.*, 69.

policii odzyskiwał tułacz pod tarczą nowego nazwiska wolność osobistą, która dozwalała mu przynajmniej „chodzić prędko lub powoli“. Po drodze chętnie przestawał z prostymi ludźmi, nocował w ostatnich oberżach, gdzie za nocleg i śniadanie 10 sous liczono, karmił się najprostszą strawą, pił zwyczajną wódkę. Chorowity wygląd i uboga znoszona odzież sprawiała, że często zpośród spoglądano na podróżnika, biorąc go za podejrzanego włóczęgę. Lelewel z humorem traktował i opisywał później swoje przygody.

Przyszedłszy zrana do Rouen, zatrzymał się w domu barona Deterville. Stał tu pod własnym nazwiskiem. Pierwszego dnia zabrał się zaraz do pisania listów, a później zwiedzał swoim zwyczajem nieznaną mu miasto. Gdy blisko północy znalazł się znowu w domu, zjawił się komisarz policji i zażądał pokazania paszportu. Stróż bezpieczeństwa był zaniepokojony. Lelewel zapewnił go, że najdalej pojutrze rusza w dalszą drogę. Komisarz wyszedł, ale obecność strasznego rewolucjonisty w Rouen najwidoczniej nie dawała mu spokoju, bo nazajutrz udał się do barona Deterville, powiedział mu, że ów niepozorny przybysz jest jedną z głównych osób w rewolucji listopadowej i dopytywał się niespokojnie, kto u Lelewela bywa. Troskliwość komisarza wywarła ten skutek, że podróżnikiem zainteresował się pan baron, a później całe miasto. Deterville posłał zaraz do Lelewela służącego z zaproszeniem na obiad, ale Lelewel zimno odpowiedział, że jest już po obiedzie. Baron zrozumiał niewłaściwość takiego zaproszenia, stawiał się nazajutrz osobiście, zawarł z przybyszem znajomość i po dłuższej gawędzie upraszał „najmocniej, aby z nim obiadować“. Tym razem Lelewel nie odmówił. Po obiedzie chciał wyruszyć dalej, ale wieść, że w Rouen przebywa znakomitość polska, szeroko już roznieśli się po mieście. Miejscowe i przejezdne tuzy zbiegły się wyrazić Lelewelowi swój szacunek i swoje współczucie. Mieszkanie barona Deterville napełniło się gośćmi. Kilkadziesiąt osób okrzyknęło wygnańca i nuż go namawiać a prosić, by nie zważając na rozkazy ministerjum i policję, przynajmniej o kilka dni pobyt swój przedłużył. Lelewel, wzruszony przyjęciem, uległ namowom i jeszcze jeden dzień zdecydował się w Rouen pozostać. Nazajutrz od samego rana policja dopytywała się, czy straszny Polak opuścił już miasto. Deterville dał do zrozumienia, że tak, a następnie odwiedził gościa i znów zaczął prosić, aby nie zważając na policję, nie ruszał się z miasta. To uderzyło wygnańca. Zaczął się dopytywać, co to wszystko znaczy. Pocziwy Francuz, przyparty do muru, przyznał się, że rozpoczął zbieranie składki, którą inteligencja miejscowa postanowiła ofiarować tułaczowi. Oczywiście Lelewel odmówił przyjęcia cfiary, ale widząc, że odmowa sprawia wielką przykrość, dodał, że są inni emigranci polscy, istotnie potrzebujący zasiłku, i dał baronowi adres pułkownika Oborskiego w Szwajcarii.

Popołudniu tegoż dnia postanowił Lelewel ruszyć niecdwoalnie w dalszą drogę. Znowu zbiegli się życzliwi i namawiali go serdecznie, aby jeszcze nie wyjeżdżał. Wygnaniec nie miał gdzie i po co się śpie-

szyc, ale że nie chciał i gościnnego gospodarza i siebie na szykany policji narażać, więc podziękował za życzliwość, ale postanowienia nie cofnął. Na drogę ubrał się teraz w niebieską bluzę robotniczą, uważał bowiem, że ubiór człowieka pracy najbardziej odpowiada jego położeniu i jego skromnym środkom. Bluza ta stać się miała z czasem symbolem jego pracy i godności, z jaką umiał dźwigać straszny ciężar życia na wygnaniu. Niejedną musiał znieść szykanę, niejedną perswazja starała się bluzę ową ściągnąć z ramion Lelewela, ale wygnaniec zrósł się z myślą, że jest jeno prostym robotnikiem i już do końca życia pozostał bluzie swej wierny.

Raz jeszcze przy opuszczaniu miasta uczyniono próbę, aby wygnać Lelewela, ale że Lelewel był nieugięty, więc postanowiono przynajmniej odprowadzić go za miasto.

„Naprawdę wzywam, — opisywał później Lelewel tę scenę, — aby się pozwolili pożegnać na miejscu, i po wielokroć ich żegnam, admirując ich, ceniąc wysoko ich dla wolności uczucia; trzeba było pozwolić, abym od brzegów Sekwany, wskroś przez najpryncypalniejsze ulice był przeprowadzony. Było ich ze 30, czy więcej, uszykowali się po trzech, połowa naprzód, druga tył wzięła, tanneur i wiceprezydent wzięli mnie pod rękę i takeśmy szli“...¹⁾

Orszak musiał zwracać na siebie powszechną uwagę.

Eleganckie grono inteligencji paryskiej, podzielone na dwa oddziały, posuwało się we wzorowym ordynku, a pośrodku, prowadzony pod rękę przez dwie znakomitości miejscowe, szedł sławny uczony, były członek Rządu Narodowego i minister, teraz tułacz w bluzie robotniczej. Wszyscy, co go otaczali, mieli swoje zajęcia i swoje domy, swoją przyszłość i swoją ojczyznę, tylko on jeden nędzarz bezdomny „między elegantami“, szedł w jutro ciemne i groźne, niby straszna wróżba doli, czekającej współbraci, niby symbol hańby i upadku poniewieranej na tułactwie Polski. Pochód posuwał się zwolna, a w orszaku panowała cisza, jak na pogrzebie. Jakoż istotnie był to pogrzeb resztek wiary i nadziei, pokładanej we Francji przez uczestników powstania, pogrzeb, któremu towarzyszyło już tylko gorące współzucie i łzawa bezsilność spokojnych obywateli.

„W głębokiej, — powiada Lelewel, — postępowaliśmy cichości, do bulwarów, do rogatek, w pole“... Nadeszła chwila rozstania. Zatrzymał się orszak i z kilkudziesięciu piersi, jak salwa pożegnalna na mogile żołnierza, huknął okrzyk:

— *Vive la Pologne!*

Potem znowu zapadło milczenie, nastąpiły ostatnie uściśnienia dłoni, a w końcu raz jeszcze w pierś tułacza ciśnięto kamieniem obelgi: ponowiono próbę z wręczeniem mu składkowej ofiary, którą tym razem Lelewel ze zrozumiałem odtrzącił oburzeniem. Zgrzyt rzeczywi-

¹⁾ List L-la z d. 19.VIII 1833 r. Sprawozd. M. N. P.w Rapp., str. 73.

stości zakończył rozstanie i Lelewel pozostał sam ze swoim losem i tulącą dolą...

W oberży za miastem nie chciano go już przyjąć, dopiero paszport ze słynnym nazwiskiem obudził w gospodarzu oberży współczucie i życzliwość. Następny przystanek wypadł w Neufchâtel. Oberżysta oddał Lelewela w opiekę konduktorowi dyliżansu, a konduktor, przybywszy do Neufchâtel, nieomieszkał się pochwalić, jaką znakomitość przywiózł, bo zaledwie Lelewel umieścił się w hotelu, gdy rozpoczęły się wizyty, a z niemi bezsilne wyrazy współczucia, zapewnienia o sprzyjaniu Francji sprawie polskiej i odwiedziny żandarma. Z Neufchâtel przez Rieux udał się Lelewel do Abbeville. I tutaj otoczyła go życzliwość ludzka. List polecający do bankiera Gavelle zapoznał go z rodziną bankiera i wybitniejszymi mieszkańcami miasta. Pani Gavelle, osoba żywa, rezolutna, wysoce wymowna i bardzo gościnna zaopiekowała się wygnańcem. Była to nieprzyjaciółka Lafayette'a i urzędzeń republikańskich, podejmowała jednak zdecydowanego republikanina z największą uprzejmością. Nieszczęście i nędza znakomitego człowieka wzruszyły serce bankierowej. Nadaremnie jednak próbowała przyjść mu z pomocą. Lelewel ofiarę jej odrzucił z całą stanowczością. Zachował jednak w sercu swoim pamięć o dobrej pani Gavelle i w wiele lat potem wdzięcznie ją wspominał. W Abbeville powziął projekt udania się do Brukseli. Doradzał Brukselę, jako miejsce stałego zamieszkania Pietkiewicz, a odradzał Chodźko. Lelewel nie wiedział, czy w Belgji mieszkać mu pozwolą, zdecydował się jednak jechać do Brukseli, a do tej decyzji przyczyniła się przeczytana w gazetach wiadomość, że Worcell, opuściwszy Paryż, do Brukseli się udał.

Tymczasem w Abbeville, podobnie jak w Rouen, podejmowano gościnnie wygnańca, wydawano na jego cześć uczyty, wznoszono toasty. Lelewel nie zapominał przecież o swoich strapieniach. Wyprawił na los szczęścia kilka listów od rodziny w kraju zawiadamiał ją o ciężkiem położeniu brata Jana w Szwajcarii, pisał do panien Pinard, proponując opłacenie (oczywiście ze swojej kieszeni) procentów od długu, ciężącego na Komitecie¹⁾, a donosząc przyjaciółom o swoich losach i swojej podróży, troszczył się o wszystko, co było troską emigracji. Odpowiadając Pietkiewiczowi na uwagi, dotyczące „znaku tułactwa“ i położenia emigracji, przyznawał się szczerze do swojej niemocy.

„Ale, — pisał, — wy, kochani, których często bez rozczulenia wspominać nie mogę, gonicie wspólnie jeden odmet, jedną biedę, również nie możecie trudnego rozwikłać położenia. Jeżeli się Wam w czem wyeksplikować nie umiem, to wynika z odmetu i ciemnej myśli, w której się znaleźć nie mogę“...²⁾.

Czuł swoją bezsilność i bezsilność całej emigracji. „Myśl ciemna“, w której odnaleźć siebie nie umiał, otaczała go, jak mgła nie-

1) *List J. Lelewela*, II, 38—39.

2) *List z d. 29.VIII 1833. Sprawozd. M. N. P. w R.* 85.

przenikniona, a klęski publiczne gonili za nim jak sępy. Na szczęście żywy umysł, interesujący się wszystkim, zawsze ruchliwy i czynny, ratował go z toni zniechęcenia i pomagał zachować równowagę ducha. I prawdopodobnie tej okoliczności zawdzięczał, że wszędzie, gdzie się ukazał, witała go życzliwość, wykraczająca poza granice owego entuzjazmu, z jakim witano pierwszych wychodźców polskich na zachodzie. Dawno wygasły entuzjazm odradzał się na widok Lelewela. Niepozorny na pierwszy rzut oka podróżnik rósł i olbrzymiał przy bliższym poznaniu. Jego prostota w połączeniu z niezwykłą wszechstronnością, pozwalającą mówić z każdym o wszystkim, jego gorący idealizm, olśniewające wykształcenie, szlachetność, oryginalność, przejawiającą się w sposobie zachowania się, w mowie, a nawet w odzieży, miała w sobie coś uderzającego, coś, co budziło szacunek i zjednywało serca. I teraz w Abbeville sympatja dla niego rosła z godziny na godzinę. Miejscowi obywatele gorąco prosili tułacza, aby pozostał z nimi nazawsze. Rojono sobie, że rząd pozwoli na to i badano w tym celu władze miejscowe, ale kategoryczna ich odmowa rozwiała iluzje. To oburzyło spokojnych mieszkańców. A gdy rozeszła się pogłoska, że Lelewela wbrew jego woli policja zamierza odstawić do Belgji, oburzenie wzrosło.

„Niespokojność i irytacja Abbevillanów do wysokiego stopnia manifestuje się. — donosił Lelewel Pietkiewiczowi. — Wczoraj wieczór deputacje przychodziły, aby mię wyrwać z niebezpieczeństwa“...¹⁾.

Władze nadobre musiały być zaniepokojone, gdyż prefekt w Abbeville w obawie, że obecność Lelewela wywołać może rozruchy, namyślał się nawet, czy pozwolić mu na przejazd przez Amiens. Zezwolił wreszcie, byle jak najprędzej pozbyć się niebezpiecznego człowieka. Więc „niebezpieczny człowiek“ skorzystał z pozwolenia i, wymówiwszy się od uczytu pożegnalnej, na którą zapraszała go młodzież miejscowa, w dalszą udał się drogę. „Deszcz pada, słońce, trudno na piechotę“. Ruszył jednak w deszcz, słońce — i „oflażony“ przybył do Amiens.

W mieście tem zwrócił się Lelewel do Rigollota. Był to „łysy i podżyły, szanowny literat, jakich mało we Francji“ — charakteryzował go Lelewel. „Medyk, uczony dla zabawy studjował języki z dziełami Vatera i Adelunga w ręku, studjował filozofję niemiecką, studjował matematykę, studjuje teraz numizmatykę“²⁾.

W Rigollocie znalazł Lelewel miłego towarzysza, który „otworzył mu swoje skarby i swój dom“. Korzystał z tych skarbów Lelewel, przerysował w Amiens rzadkie okazy numizmatyczne i zyskał w tem mieście nowych przyjaciół, którzy obiecywali mu wyrobić pozwolenie na pozostanie we Francji i z tego powodu dłużej go chcieli u siebie zatrzymać. Ale i tu mocno zaniepokojone władze nagliły wygnaćca do

1) *Album Muzeum Narod. w Rapp. Lwów. 1876, 563.*

2) *List z d. 31.VIII 1833. Spr. M. N. P. w Rapp“ 87.*

wyjazdu. Więc przyjaciele najęli kabriolet i odwieźli Lelewela do Arras.

Tutaj było kilku Polaków, a między nimi kolega Lelewela z Komitetu, Erazm Rykaczewski. Nazajutrz odbył się bankiet. „Było przeszło 20 osób, połowa magistratu, prezes trybunału, adwokaci, sędziowie“¹⁾, obecni w Arras Polacy. Po bankiecie przyszła Lelewelowi myśl wydania po francusku swojego *Porównania trzech konstytucyj*. Rykaczewski podjął się tłumaczenia, Lelewel dodał słowo wstępne — i praca niebawem ukazała się w druku. W Arras, jak i w miastach poprzednich ofiarowano znakomitemu uczonemu zasilek. Odmówił. Wtedy ku straszному zgorzeniu Lelewela ofiarowano mu frak, który miał zastąpić niebieską bluzę robotniczą. Lelewel nie chciał takiego prezentu przyjąć, wziął wreszcie, ale pieniądze za frak zwrócił, co znowu zgorzyło niefortunnych ofiarodawców. „Dąsają się głupcy“²⁾, pisał z tego powodu Lelewel.

Pobyt w Arras, przeciągający się dni kilkanaście, zakończył wygnaniec protestacją, datowaną dnia 15 września 1833 r.

„W odezwach Komitetu Narodowego, — pisał Lelewel³⁾, — zawsześmy oświadczali najczulsze dzięki za sympatje narodu francuskiego, szanowaliśmy gościnność, udzieloną przez Francję i uważaliśmy jej rząd, jako władzę przez nią ustanowioną. Ale widmo naszej ojczyzny ukazywało się ministrom w czynności wielu emigrantów polskich... co na nieszczęście nasze stało się niedogodnem dla systematu rządowego“. I wyraziwszy wielki żal, że rząd francuski ulega żądaniom tyrańskiego rządu Mikołaja, dodawał z goryczą: „Od dwudziestu miesięcy, jak jesteśmy we Francji, rząd mówi nam tylko o milionach, jakie ma do swego rozporządzenia, o żołdzie na każdą osobę, jakgdyby duch naszej emigracji karmił się tylko pieniędzmi i mógł podupać przez ubóstwo“. Protestując przeciw postępowaniu rządu, oddawał zarazem hołd publicznej opinii francuskiej i zapewniał, że każdy Polak z Francji wygnany, nie przestanie z Francją łączyć swoich przeznaczeń, a głos rozproszony po całym świecie emigracji polskiej, zewsząd „wznosić się i sen tyranów przerywać będzie!“

Z Arras udał się Lelewel do Lille, gdzie zawczasu przygotowana uczta, która zgromadziła 50 osób. Nazajutrz mer, były prezes komitetu polskiego, kategorycznie rozkazał Lelewelowi Lille opuścić. Jeden z członków Rady municypalnej wyjednał w prefekturze dzień zwłoki, ale z Paryża nadesłało nowe energiczniejsze rozporządzenia — i naglony, gwałtem wypychany Lelewel nawet z całodniowej zwłoki nie mógł skorzystać. Wieczorem zebrali się kilkudziesięciu obywateli, by za bramy masta odprowadzić wygnanego Polaka. Po dro-

1) List L-1a z d. 6.IX 1833 r. *Spr. Z. M. N. N. P. w R.* 94.

2) *Listy J. Lelewela*, II, 41.

3) *Polska, dzieje i rzeczy jej*. XX, 175, 185, 187.

dze orszak powiększył się sporą liczbą ciekawych ¹⁾). Było już „ciemno, w pochodzie długim tylko latarnie migwały się i mundury policji“. A za bramą stała w pogotowiu policja i zbrojny oddział żandarmów. Nie śmiano jednak zatrzymywać orszaku — i pochód ruszył za miasto. Urzędnik, mający się przekonać naocznie, że straszny Polak z Francji ustąpił, dwukrotnie oglądał Lelewela. „Za okopami w polu pociemku pożegnanie... Poczęły się całusy i uściski do rozrzewnienia“. Niejedno westchnienie uleciało w niebo, niejedna łza zabłysła w oku. Wstydzieli się Francuzi za swoje władze. Tułacz polski uosabiał w ich oczach wolność, a oni patrzeć musieli bezsilnie, jak tę wolność policja i żandarmi wyganiają za granice Francji. Więc tem czulsze i serdeczniejsze i dłuższe było pożegnanie, ostatnie pożegnanie na ziemi francuskiej. Przerwał je wreszcie Lelewel i, wyrwając się z uścisków, wsiadł do kabrioletu.

Vivent les Polonais! — zagrzmiało kilkakrotnie.

„Konik ruszył i bieглиśmy do granic, przez granicę, aż do Tournay“ ²⁾).

W Tournay było sporo emigrantów, a między nimi znajdowali się kapitan Grabowski, Rzewuski, Mazurkiewicz i Alfred Zawisza, brat Artura. Przybycie Lelewela stało się powodem nowej uczty z udziałem Francuzów i Belgów. „Wiara dobywała szampana bez końca“, a amatorzy Belgowie grali pod oknami i muzyką witali tułacza. W nocy opuścił Lelewel Tournay i przeniósł się do Brukseli.

Błądząc z torbą podróżną po ulicach nieznanego miasta, dostał się na ulicę du Chêne. Przed domem, oznaczonym Nr. 26 oczy Lelewela zatrzymały się na szyldzie z napisem: *Estaminet de Varsovie*.

Coś drgnęło w sercu tułacza: tutaj zatrzymać się postanowił.

1) *Listy J. Lelewela*. II, 41.

2) *Album Muz. Narod. w Rapp.* 1876, 574.